
ANTONI KUCZYŃSKI

WĘDRUJĄCY KSIĘŻA

W latach 1940–1941 na teren Syberii, Kazachstanu i Dalekiego Wschodu deportowano wiele tysięcy Polaków z tzw. Kresów Wschodnich, włączonych w granice Związku Radzieckiego. Z duszpasterską posługą udawali się tam nieraz księża. Ze wspomnień ks. Tadeusza Fedorowicza wiemy, że po tzw. lutowej deportacji (1940) ks. Włodzimierz Cieński z parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie, ks. Marian Folcik, wikary lwowskiego kościoła pw. św. Elżbiety oraz ks. Tadeusz Fedorowicz poprosili arcybiskupa Bolesława Twardowskiego o zgodę na wyjazd razem z deportowanymi. Tylko dwaj z nich zezwolenie takie uzyskali – ks. T. Fedorowicz i ks. M. Folcik¹. Wkrótce potem znaleźli się wśród zesłanych, jednak sprawowanie opieki duszpasterskiej nie było łatwe i czynili to w ukryciu, będąc ciągle narażeni na aresztowanie i osadzenie w łagrach. Jak wspominał po latach ks. Fedorowicz, podczas odprawiania nabożeństwa wystawiano wartę lub wymyślano jakiś sposób, by usprawiedliwić obecność w jednym miejscu kilku osób, które przyszły się wypowiadać².

Wspomnijmy tu, że po zawarciu układu Sikorki-Majski, przewidującego utworzenie armii polskiej na terenie ZSRR pod dowództwem gen. W Andersa oraz tzw. amnestii dla zesłańców z lat 1939–1941, uwięzieni w łagrach księża znaleźli się na wolności. W Kazachstanie kwaterowała formująca się 8. Dywizja Piechoty (Szokpak) i 10. Dywizja Piechoty (Stacja Ługowaja). Duszpasterstwem pierwszej kierował ks. ppłk Wiktor Judycki, natomiast druga nie miała jeszcze kapelana. Do posługi kapłańskiej żołnierzom skierowano wówczas paru księży. Do obwodu semipałatyńskiego – ks. Tadeusza Fedorowicza, do obwodu kustanajskiego – ks. Lucjana Łuszczka, do obwodu aktiubińskiego – ks. Jana Kapustę, do obwodu ałmaackiego – ks. Jana Przybysza³. W tym okresie pracowali także w Kazachstanie o. Albin Janocha OFM Cap., ks. Adam Wróbel i inni.

Porozumienie Sikorski–Majski przewidywało też zapewnienie opieki duszpasterskiej dla ludności polskiej deportowanej na teren ZSRR w latach 1940–1941, a w odniesieniu do Kazachstanu określało ono rozlokowanie kapłanów w obwodach: kustanajskim – 3, pawłodarskim – 3, północno-kazachstańskim – 3, akmołińskim – 3, semipałatyńskim – 3, ałmaackim – 2

¹ Ks. T. Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Lublin 1991, s. 23.

² Ibidem, s. 45.

³ A. Hlebowicz, *Kościół w stepie, [w:] W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań – Ałmaty 2006, s. 74.

i południowo-kazachstańskim – 10⁴. Postanowień tych jednak w pełni nie zrealizowano, wkrótce bowiem po ich zawarciu doszło do ujawnienia zbrodni rozstrzelania oficerów polskich w Katyniu i zerwania wspomnianego układu, a w konsekwencji wyprowadzenia wojska polskiego na Bliski Wschód, a wraz z nim księży – kapelanów. I tu wspomnieć należy, że choć sytuacja porozumienia trwała krótko, to jednak do niektórych kazachskich osad zamieszkiwanych przez Polaków dotarli wówczas nieliczni księża. Przybywali oni do wsi zagubionych w stepie, gdzie przyjmowani byli z serdecznością i zadziwieniem. Trafiali tam nieraz tylko przejazdem, w trakcie wędrówki do miejsc formowania się polskiej armii. Wpisywał się więc ksiądz w ten stepowy katolicyzm zesłańców, pełniąc wobec nich długo oczekiwaną religijną funkcję służebną, której wyznacznikami były chrzty, spowiedź oraz Msze św., niwelujące w jakimś stopniu wewnętrzne niepokoje ludzi zagrożonych brakiem religijnej swobody, żyjących ciągłą nadzieją powrotu do kraju. Taką mieszaną emocji obrazuje jakże wymowna relacja jednego z zesłańców:

Pewnego popołudnia, kiedy wszyscy Polacy byli w pracy, przysła do mnie staruszka i powiedziała: „*Wasz polskij świaszczennik prosit cztoby priszoł Polak*”. Ogarnęło mnie zdziwienie. Bo kim może być ten „*świaszczennik*”? A po drugie nie mogłem chodzić. O kulach, ledwie przemieszczałem się po izbie. Po przetrwaniu zimy w baraku, o ścianach pokrytych lodem, zachorowałem na stawy, albo na reumatyzm, nikt tego wtedy nie badał. Wziąłem jednak swój kij, którym podpierałem pierś. Robiłem „krok” kijem, a następnie dociągałem nogi. Tak doszedłem na drugą stronę drogi, gdzie mieszkała wspomniana staruszka, u której, jak się potem okazało, wyznaczono kwaterę, na czas pobytu w tej miejscowości, polskiemu księdzu. Stałem przed obliczem oficera w angielskim mundurze, ale miał koloratkę. Nie było więc wątpliwości, że był to polski kapłan. Do tego mówił do mnie po polsku: „Trzeba koniecznie zawiadomić Polaków, aby wcześniej zakończyli pracę i przyszli na Mszę św. dziś wieczorem”. Nie tłumaczyłem się, że nie dojdę tam, bo daleko, że muszę przejść po kładce przez szeroką rzekę. Po prostu, byłem przekonany o tym, że jest to zadanie ponad moje możliwości. Stałem jak zakłęty. Brakowało mi słów, aby cokolwiek powiedzieć. Nie byłem w stanie odmówić. I ruszyłem w drogę. Najpierw „krok” kołkiem opartym o pierś, potem noga za nogą. Tak doszedłem do rzeczki. I co teraz? Chwila zadumy i wreszcie decyzja. Odrzuciłem ten kostur od siebie, tak, jakby to on był przyczyną mojego kalectwa, a nie silne bóle stawów. I przeszedłem rzekę po kładce, tak jakbym nigdy nie miał problemów z chodzeniem. Z pozycji dnia dzisiejszego trudno pojąć, co sprawiło, że od tej pory do dziś chodzę normalnie, tak jak każdy zdrowy człowiek. Jakże wielkie było zdumienie mojej mamy, widząc mnie obok siebie, całkowicie sprawnego. Mimo wielkich obaw i przeszkód natury zdrowotnej, ale przy pomocy Bożej, wywiązałem się z powierzonego mi zadania. Wszyscy Polacy przybyli na wieczorną Mszę św. Nie zabrakło też Rosjan. Następnego dnia rozpoczęły się normalne, kilkudniowe rekolekcje. Dzieci w dzień, dorosli po pracy. Rekolekcje zakończyły się spowiedzią i komunią świętą. A był to niezapomniany dzień 13 października 1942 roku. Rekolekcje prowadził i komunii udzielał ks. Tadeusz Fedorowicz w miejscowości Karaganda-Kul w Kazachstanie. Łzy mi się cisną do oczu, kiedy wspominam tamte czasy i tamte wydarzenia⁵.

⁴ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 250.

⁵ Relacja w zbiorach autora.

Po opuszczeniu armii polskiej formowanej w ZSRR po układzie Sikorski–Majski ks. Fedorowicz pozostał w Kazachstanie, gdzie przebywali „zesłańcy lat wojny” oraz ich rodacy wywiezieni tam w 1936 roku z rejonu Żytomierza i Winnicy, tzw. Marchlewszczyzny. Przebywający wówczas w Kazachstanie polscy kapłani, wędrujący księża, byli zatrzymywani przez milicję. Ludziom udzielającym im pomocy starano się uprzykrzać życie, nakładając mandaty, konfiskując „święte obrazy”, strasząc pozbawieniem pracy, odebraniem kartek na chleb, skazując na areszt itp.

Duszpasterskie odwiedziny oczywiście rodziły negatywne stanowisko miejscowych władz radzieckich, nieprzyjaznych takim działaniom. Uciekano się więc do różnych sposobów omijania ich zastrzeżeń. Często pod pretekstem zapewnienia opieki rodzinom żołnierzy księża–kapelani wyjeżdżali do odległych miejscowości, co dawało możliwość mieszkającym tam Polakom ochrzczenia dzieci, przystąpienia ich do Pierwszej Komunii Świętej, wyświadczenia pomocy, zawarcia małżeństw czy poświęcenia grobu. Wspomniane rodzaje duszpasterskiego daru wpisują się wyraźnie w podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej i jej trwałości, zwłaszcza wśród zesłanych Polaków, już w 1936 roku.

Wyłaniający się z zesłańczych wspomnień przebieg duszpasterskich wędrówek jest zawsze otoczony wielkim szacunkiem wobec tych misyjnych podróży, podziwem dla znoszenia ich uciążliwości i wdzięcznością za spotkanie z rodakami. Są to ze względu na wielość kontekstów, w jakich były wypowiedane czy zapisane, jedne z najbardziej wzruszających relacji potwierdzających, że niespodziewane pojawienie się księdza w kołchozowym posiołku było fundamentem przetrwania i nadziei powrotu z zesłania. Zachowania te były funkcją wiary i patriotyzmu, które dawały zesłańcom siłę do znoszenia zesłańczego trudu, a z każdym przybyciem duszpasterza ubogacą ich życie na długie miesiące. Jakże wymownie ilustruje to opis nabożeństwa w jednej ze stepowych osad w Kazachstanie:

To co zobaczyliśmy, rzuciło nas od razu na kolana. Ołtarz zbudowany na stepie przez Polaków. Pięknie umajony polnymi kwiatami i... biel. W promieniach słońca biel płótna, którym udekorowany był ołtarz, i kwiaty lśniły z daleka, a jednocześnie było to dla nas miejsce święte. Wyszedł ksiądz, Polak, w prawdziwym ornacie, stanął na podwyższeniu ołtarza, rozłożył ręce i w tym momencie nad stepem popłynął jeden szloch. Ludzie nie wytrzymali nerwowo, zbyt dużo tu przeżyli, zbyt długo czekali na tę chwilę, gdy będą mogli być tak blisko polskiego księdza. A przybyło tu bardzo dużo Polaków, ściągnęli tutaj ze wszystkich zakątków Kazachstanu. Nieraz szli dwa, do trzech dni, chcieli tu być, chcieli pomodlić się i wyspowiadać oraz przyjąć Komunię Świętą. Był to uroczysty dzień dla Polaków, a jednocześnie wzruszający. Niektórzy przez całą mszę leżeli krzyżem na trawie przed ołtarzem. Wszyscy głośno powtarzali za księdzem słowa modlitwy, prosili pana Boga o pomoc, o udzielenie łaski powrotu do kraju. Ksiądz wygłosił na stepie do polskich kobiet, dzieci i starców, tych, którzy jeszcze przeżyli, wzruszające kazanie. Mówił o umęczeniu polskiego narodu, sięgnął do dziejów naszej historii, wskazał na to, że Polacy nigdy nie utracili wiary, pomimo trudnych w wielu przypadkach losów naszej Ojczyzny. Zawsze szli z Bogiem przeciw różnym najeźdźcom. Najwspanialszym momentem tej uroczystości był... śpiew, śpiew pieśni kościelnych tysięcy ludzi. Śpiewali na stepie, wydawało się, że śpiewa cała ludzkość na globie ziemskim:

Matko Najświętsza, do serca twego
Mieczem boleści wskroś przeszyciego
Wołajmy wszyscy z jękiem, ze łzami...,
Matko Najświętsza, módl się za nami...

Słowa tej pieśni rozchodziły się po całym stepie, ludzie płakali ze wzruszenia, każdemu ściekały łzy po policzkach, przy czym ściskali się, życzyli sobie szybkiego powrotu do Polski⁶.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że obraz posługi duszpasterskiej sprawowanej przez księży-kapelanów zawarty w różnych relacjach zesłańczych ma swoje pozytywne konotacje i częstokroć jawi się jako wyraz trwałej i niezmiennej wiary w opiekę władz polskich nad zesłańcami. Działalność ta stanowiła ważny moment komunikacji duchowej między zesłanymi a opiekującymi się nimi księżmi. A o ogromnej potrzebie społecznej, jaką zaspokajała ta wędrowna działalność księży, świadczą liczne informacje w zesłańczych wspomnieniach. Takie samo odczucie można wyczytać w liście do dziekana Duszpasterstwa Polskiego w ZSRR ks. Włodzimierza Cieńskiego, w którym ks. Łuszczek zawarł wrażenia z odwiedzin w osadach obwodu kustanajskiego:

Objazd mój mogę nazwać śmiało triumfem wiary i polskości. Z jakim szczęściem, wprost z entuzjazmem, przyjmowano wszędzie Kapłana polskiego, tego opisać się nie da [...]. Nabożeństwa urządzone dla Polaków ściągają również dziesiątki ruskich, którzy czuli się wprost uszczęśliwieni, że mogą po tylu latach spełnić swoje pragnienie, przystąpić do Sakramentów św., ochrzcić dzieci..., oczywiście odbywało się to w ogonku. Nawet ludzie zdawałoby się niewierzący odnajdywali często w tych dniach swoją wiarę. Drzemie ta wiara w głębinach duszy rosyjskiej i czeka tylko na iskłę, na wyzwolenie. W czasie mego objazdu przejeżdżałem do posiołka składającego się z samych prawie Niemców. Żyje tam kilka rodzin polskich. Niemcy katolicy przyjęli mnie nadzwyczaj serdecznie [...] Byłem tam pięć dni. Niemcy, ale zwłaszcza Niemki, brały udział we wszystkich nabożeństwach.[...] Patrząc na ich wiarę żywą, świeżą, zdawało mi się, że przeżywam pierwsze wieki chrześcijaństwa i życie pierwszych chrześcijan. Po 12 latach braku kapłana wśród nich, braku wszelkiej pociechy religijnej, przecież ci ludzie zachowali podziwu godną wiarę i tradycje swoje⁷.

Po wyprowadzeniu polskiego wojska z ZSRR na Bliski Wschód, a wraz z nim księży-kapelanów, jedynie trzech z nich pozostali w Kazachstanie, by służyć zesłańcom – ks. Tadeusz Fedorowicz, ks. Ryszard Grabski i o. Albin Janocha. Ks. Fedorowicz zamieszkał we wsi Bukoń Wielka w obwodzie semipałatyńskim i w 1943 roku został aresztowany. Po zwolnieniu powołano go do wojska i był kapłanem IV Dywizji Wojska Polskiego formującej się w Sumach na Ukrainie, z którą żołnierskim szlakiem przybył do Polski. O. Janocha również niedługo cieszył się wolnością, pełniąc posługę duszpasterską w Turkiestanie, jednym z najstarszych miast południowego Kazachstanu w obwodzie czymkenckim, o której pisał po latach:

⁶ R. Gaik, *Ufaj, że wrócę*, Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 30/s, II, s. 323 (rękopis).

⁷ List z dnia 13 marca 1942 roku. Archiwum Sikorskiego w Londynie, cytowany za: A. Hlebowicz, op. cit., s. 75–76.

Praca moja nie ograniczała się tylko do Polaków w Turkiestanie, ale wyjeżdżałem również do większych i bardziej odległych skupisk. Odbyłem także dwie podróże duszpasterskie do sąsiednich rejonów. W jednym – niestety nie pamiętam jego nazwy – pozostałem około dwu tygodni, w drugim spędziłem Boże Narodzenie i pozostałem więcej niż miesiąc. I tam oprócz pracy w centrum rejonu wyjeżdżałem do kołchozów, gdzie było więcej Polaków. W większości wypadków dzieci były już przygotowane, a ja tylko sprawdzałem ich wiadomości i dopuszczałem do spowiedzi i Komunii św. Zasadniczo ludzie mogli się gromadzić tylko w niedziele. Miejscowi spowiadali się w sobotę wieczorem, a w niedzielę rano ściągali ludzie z okolic i spowiedź trwała kilka godzin, potem Msza św., kazanie, czasem chrzty, śluby i rozmowy z rodakami.

Gdy podczas Mszy św. widziałem rozmodlone twarze, gdy podczas kazania widziałem wpatrzone we mnie oczy i wzruszenie na twarzach, to utwierdziłem się w przekonaniu, że jestem tutaj potrzebny, że nie mogę tych ludzi opuścić tylko dlatego, że gdzie indziej byłbym może bezpieczniejszy. Pamiętałem również o prośbie ks. bpa Gawliny⁸ i o mojej obietnicy, że pozostanę tak długo, jak będzie możliwe. A gdy później mnie aresztowano i znalazłem się w więzieniu i obozie, gdy zaczęła się udręka, wycieńczająca praca, towarzystwo złodziei i różnych szumowin, gdy musiałem słuchać różnych przekleństw – przypominałem sobie te rozmodlone twarze promieniujące radością, przypominałem sobie to chwilowe szczęście, jakie ludzie przeżywali ze zjawieniem się kapłana, i nie żałowałem nigdy tego, że pozostałem na swoim stanowisku, na które powołały mnie – potrzeba ludu przywiązanego do wiary katolickiej, życzenie ks. bpa Tawliny i moje kapłańskie sumienie. Wspomnienie tych chwil było dla mnie zawsze pociechą i pokrzepieniem.

Podróże po tych okolicach odbywano w różny sposób, a więc naśladowując Adama i Ewę, czyli pieszo, albo różnymi środkami lokomocji. Do jazdy wierzchem mógł służyć wielbłąd, osioł, czyli iszak, albo rzadziej koń. Można było również skorzystać z samochodu ciężarowego albo z *arby*, czyli wysokiego dwukołowego wozu ciągniętego przez konia lub osła. Jazdy wierzchem unikałem, bo nie byłem do niej przyzwyczajony, chociaż raz dałem się namówić. Zresztą i wielbłądy, pomimo, że wysokie i podczas jazdy wyglądające majestatycznie, budziły we mnie współczucie, bo były chude, a ich garby, w których gromadzi się tłuszcz, zwisały jak puste worki. Osły też, gdyż małe te stworzenia, tak niskie, że jeździec niemal nogami dostawał do ziemi, były bardzo pracowite, ale równocześnie źle odżywiane i wykorzystywane. Podróżowałem więc albo *arbą*, albo samochodem. Zresztą o środek lokomocji starali się Polacy⁹.

Pogłos o tych wędrujących kapłanach, którzy pojawili się w Kazachstanie w okresie formowania się armii polskiej pod dowództwem gen. W. Andersa, często pojawiał się we wspomnieniach Polaków zesłanych do Kazachstanu w 1936 roku z terenu tzw. zabruczańskiej Ukrainy, których potomkowie mieszkają do dzisiaj w tym stepowym kraju. Spotykałem ich podczas pobytu w Kazachstanie, a niektórzy z nich mówili, że zostali ochrzczeni przez „polskiego wojskowego księdza”. Wspominali pobyty w ich wioskach tych księży-kapelanów, którzy mieli dla nich wiele życzliwości i bywało, że dzielili

⁸ Józef Feliks Gawlina (1892–1964), „biskup tułacz” – generał dywizji, biskup połowy Wojska Polskiego. Po wojnie na obczyźnie, zmarł w Rzymie.

⁹ O. A. Janocha OFM Cap, *Pod opieką Matki Bożej. Wspomnienia Sybiraka 1939–1956*, Wrocław 1993, s. 88–90.

się wojskowymi racjami żywnościowymi, zostawiali „święte obrazki”, udzielali chrztów, idąc ku nim z przysłowiowym „sercem na dłoni”. Ta serdeczność zachowań przewijała się wielokrotnie w relacjach moich rozmówców, zesłańców z 1936 roku, którym nie pozwolono po wojnie powrócić do Polski, byli bowiem przed 1939 rokiem obywatelami Związku Radzieckiego, mieszkającymi przed zesłaniem na terenie Ukrainy radzieckiej. Mieszkają tam do dzisiaj, ponieważ Macierz nie zdołała jak do tej pory podjąć skutecznych działań, aby mogli powrócić do kraju swoich przodków.

Kościół w stepie po wojnie

Po zakończeniu wojny Polacy z tzw. Kresów Wschodnich RP, które na mocy porozumienia niemiecko-sowieckiego Ribbentrop-Mołotow znalazły się po 17 września 1939 roku w granicach ZSRR, zesłani w latach 1940–1941 do Kazachstanu powrócili w zasadzie do Polski. Jednak w relacjach moich rozmówców, których spotykałem w Kazachstanie, często pojawiał się problem braku możliwości powrotu do Ojczyzny. Zesłańcy ci ateizowani i karani za wiarę, nie poddawali się jednak wielorakim propagandowym działaniom oraz szykanom, i tu trzeba zaznaczyć, że były to najczęściej kobiety.

Jeśli wziąć pod uwagę wielką determinację wspomnianych już *babuszek* w działaniach na rzecz zapewnienia rodakom możliwości zbiorowego pomodlenia się, udzielenia „chrztu z wody” czy nawet wspólnej modlitwy nad grobem, to jeśli nawet tego rodzaju praktyki były nieliczne, to jednak stanowiły wyraźny dowód istnienia „Kościoła w stepie”. Restrykcje te trochę zelżały po śmierci „ojca narodów”, ale i potem nie było łatwo, chociaż w latach 60. i 70. XX wieku wydawano sporadyczne zezwolenia na rejestrację wspólnot wyznaniowych i budowę domów modlitwy. Kazachstan, druga pod względem wielkości co do obszaru republika ZSRR, nie posiadał wówczas żadnej zorganizowanej struktury dotyczącej życia religijnego katolików. Był to rozległy kraj łągrów, takich jak Karaganda, Dżezkazgan, Czurubaj Nura, Rudnik, oraz poligonów, gdzie dokonywano prób broni atomowej. Nie można wreszcie pominąć tu jeszcze jednego ważnego zjawiska odnoszącego się do „Kościoła w stepie”. Po drugiej wojnie światowej wielu księży z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy zesłano do łągrów. Niektórzy z nich trafiali do Kazachstanu, inni znaleźli się w łągrach Workuty, Norylska czy Kołymy.

Ks. Władysław Bukowiński – apostoł Kazachstanu

Ks. Władysław Bukowiński (1904–1974), absolwent Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (1931). Przez pewien czas pracował jako katecheta i nauczyciel historii w Rabce, a potem był wikarym w parafii Sucha Beskidzka. Od 1936 roku wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku. Od jesieni 1939 roku, będąc proboszczem parafii łuckiej, pomagał uciekinierom z Polski i żołnierzom rozproszonych oddziałów, opiekował się rodzinami wywiezionych na Syberię, prowadził działalność charytatywną, a w kontaktach z parafianami starał się podtrzymywać ich na duchu, częstokroć chroniąc też przed sowieckim okupantem. Mimo zagrożenia aresztowaniem ks. Bukowiński rozpoczął katechizację dzieci. Był wśród nich (wraz z siostrą) znajomy mi prof. Zbigniew Wójcik, geolog

i historyk nauki, który wspominał po latach, że uroczysta Pierwsza Komunia Święta odbyła się w maju 1940 roku, a już w sierpniu ks. Bukowiński został aresztowany przez NKWD.

Boleśnie odczuliśmy fakt aresztowania proboszcza ks. W. Bukowińskiego – wspominał po latach profesor. Starsi nie zapominali, że był więziony w łuckim więzieniu, w pobliżu katedry, w dawnych zabudowaniach klasztornych. Wiedzieliśmy, że cudem ocalał z pogromu, jaki więźniom urządzili strażnicy sowieccy, ustępując z Łucka. Rozstrzelanych wtedy polano benzyną i podpalamo. Ciała zidentyfikowanych i nierozpoznanych odprowadzał do grobów ks. W. Bukowiński. Na twarzy jego widać było powagę człowieka, który – bodaj jako jedyny – przeżył tragedię współwięźniów. [...] W czasie okupacji niemieckiej nie był nadmiernie ograniczany w posłudze. Na msze niedzielne czy podczas świąt, chodziliśmy normalnie. [...] Również po latach uswiadomiłem sobie, że wspierał wszelkimi sposobami Żydów z getta w czasie okupacji niemieckiej. W kościele wypisywano metryki. Ks. Bukowiński organizował pomoc zarówno dla Żydów, jak i więzionych w Łucku jeńców radzieckich, morzonych głodem. Domyślałam się, że moja Mama, która okresowo pracowała w szpitalu dla jeńców sowieckich, mieszczącym się na terenie getta, musiała być z Nim w kontakcie, bo często przynosiła różne rzeczy, których nie mieliśmy w domu. Dzieci nie były dopuszczane do tych tajemnic, choć jedna dziewczynka Żydówka przez pewien czas przechowywana była u nas w domu i mieliśmy świadomość, że jest to akcja ratunkowa. To były świadome działania starszych i uczestniczyli w nich nasi księża.

Wojska sowieckie zajęły ponownie Łuck w lutym 1944 roku. Ks. W. Bukowiński natychmiast przystąpił do usuwania zniszczeń w kościele powstałych w czerwcu 1941 roku. Na wiosnę 1944 roku byliśmy na uroczystościach Pierwszej Komunii Świętej młodszych naszych kolegów – tym razem już ostatniej pod przewodnictwem kochanego przez nas proboszcza. Następnych już nie doczekaliśmy. Księża W. Bukowińskiego oraz dwóch innych księży bp. Adolfa Piotra Szelażka i kanonika Karola Gałęzowskiego aresztowano w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku. Po 18-dniowym śledztwie 22 stycznia wywieziono ich do więzienia w Kijowie. Później trzymano ich w łagrach. Wypada jeszcze nadmienić, że po aresztowaniu księży w Łucku opustoszał kościół katedralny, z czasem zamieniony na magazyn. Obraz z głównego ołtarza Matki Bożej Wędrującej został jednak uratowany i przewieziony do jednego z klasztorów żeńskich w Lublinie, gdzie przetrwał lata komuny¹⁰.

Księża W. Bukowińskiego skazano wyrokiem zaocznym wydanym w Moskwie na 10 lat pozbawienia wolności za zdradę interesów narodowych ZSRR, której nigdy mu nie udowodniono! Pierwsze cztery lata przebywał w łagrach w obwodzie czelabińskim, skąd w 1950 roku przeniesiono go do Dżekazganu w Kazachstanie, gdzie przez 12 godzin na dobę pracował w kopalni miedzi. Łagrowe warunki były niezmiernie ciężkie, chorował na zapalenie płuc, jednak mimo groźących dodatkowych kar za sprawowanie opieki duszpasterskiej wśród łągierników udzielał sakramentów świętych, m.in.

¹⁰ A. Kuczyński, *Laudacja Zbigniewa Wójcika. Laureata Nagrody Specjalnej „Przeglądu Wschodniego 2008, „Przegląd Wschodni” 2011, t. XI, z. 4, s. 680–681. Zob. też: Z. Wójcik, recenzja książki: Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół. Część 2. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2006, „Zesłaniec” 2008, z. 36, s. 99–101.*

spowiadał i umacniał więźniów w wierze. Został zwolniony z łagru w Dżezkazganie w 1954 roku na mocy wyroku administracyjnego. Nakazano mu pozostać trzy lata w Karagandzie, gdzie pracował jako stróż nocny. Rozpoczął wówczas pracę duszpasterską w tym kraju, i mimo że nie upłynął wspomniany trzyletni okres nakazujący mu pozostanie w Kazachstanie, przyjął w 1955 roku obywatelstwo radzieckie, by móc oficjalnie tu pozostać! To stworzyło mu lepsze warunki do pracy misyjnej. Często wyjeżdżał poza Karagandę, docierał do stepowych osad, gdzie mieszkali katolicy, przeważnie Polacy i Niemcy. Dotarł nawet do Tadżykistanu, gdzie była liczna niemiecka diaspora. Najczęściej jednak przebywał wśród polskich zesłańców osiedlonych tu w 1936 roku w ramach akcji depolonizującej tzw. zazbruczającą Ukrainę. Wyjeżdżał na wyprawy misyjne w okolice Aktiubińska, Semipałatyńska, Ałmaty, gdzie mieszkali Polacy. Odprawiał Msze św., najczęściej wczesnym rankiem lub wieczorem, zakładał kaplice w domach prywatnych, uczestniczył w pogrzebach, chrzczył dzieci i dorosłych, udzielał ślubów.

To wszystko nie podobało się władzom. W grudniu 1958 roku został ponownie aresztowany i skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Przebywał w miejscowości Czuma, w obwodzie irkuckim, a potem w obozie pracy dla „religiozników” w Sosnówce na wschód od Moskwy, w którym więziono duchownych prawosławnych, księży katolickich i grekokatolickich oraz duchownych muzułmańskich. Po odbyciu kary przybył ponownie do Karagandy, gdzie do chwili śmierci w 1974 roku sprawował posługę duszpasterską. Tam też znajduje się jego grób. Przez cały okres misyjnej posługi wszystkie podejmowane przez niego działania duszpasterskie przeniknięte były maksymalizmem i stanowiły dopełnienie osobowości stale wychylającej się ku potrzebom wiernych, będące, rzecz można, „wiecznym czuwaniem”, o którym pisał:

Przychodzę po południu lub wieczorem. Przede wszystkim urządzam ołtarz. Jest nim zwyczajny stół, byleby tylko mocno stał i nie chwiało się. Stół przykrywa się białym obrusem. Na stół kładzie się duże pudełko lub dwie grube książki, przykrywa białą chustką i stawia krucyfik. Świece stawia się na lichtarzach lub, jak ich nie ma – w szklance z solą. Powyżej zawiesza się jeden lub dwa obrazy i ołtarz gotów. Następnie spowiadam. Mszę św. odprawiam o godzinie 9 wieczorem. Po Mszy św. zwykle jeszcze spowiedź. Wreszcie krótki spoczynek nocny. Krótki, bo kładę się zwykle po północy, a już o 5 lub 6 rano jest poranna Msza św., potem dalej spowiedź, czasami chrzty i namaszczenia olejami świętymi, czasami śluby. Najczęściej pierwszą mszę odprawiam za żywych członków rodziny gospodarzy, a drugą za zmarłych. Cała rodzina spowiada się i zwykle dwa razy – wieczorem i rano przyjmuje komunię św. Jakże ma to znaczenie dla życia rodzinnego, tym więcej, że nie ma tam kościołka, każdy łatwo zrozumie. Ponieważ to powtarza się wciąż w różnych domach i rodzinach, więc śpiam częściej w cudzych łóżkach niż w swoim własnym¹¹.

W jego myśleniu i działalności katechizacyjnej stale obecne były motywy powiązane z kreowaniem wspólnoty duchowej wiernych, których spotykał na kazachstańskim misyjnym szlaku, dlatego nazywany jest apostołem Kazachstanu. Z tego okresu jego działalności istnieje wiele świadectw wiary, której wyznawanie i przyznawanie się do niej wymagało od niego wówczas wielkiej odwagi.

¹¹ W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Gdańsk 1989, s. 50.

Ks. Józef Kuczyński, ks. Bronisław Drzepecki i o. Serafin Kaszuba

Taka sama odwaga charakteryzowała działalność duszpasterską ks. Józefa Kuczyńskiego. Pamięć o nim trwa do dzisiaj wśród naszych rodaków w Kazachstanie. Tak wspominała go po latach Maria Kuberska:

W 1956 r. do Taińczy, około sześćdziesięciu kilometrów od naszej wsi Zielony Gaj, przyjechał z więzienia ksiądz Józef Kuczyński. Jeden wierzący człowiek o nazwisku Czarny oddał swój dom, przeznaczając go na kaplicę, w której były odprawiane nabożeństwa. W tym czasie do województwa celinogradzkiego, też do wsi Zielony Gaj, przyjechał z więzienia ksiądz Bronisław Drzepecki, ponadto do Karagandy przyjechał, również zwolniony z więzienia, ksiądz Władysław Bukowiński. Był to czas małej odwilży po śmierci Stalina. Najlepiej znaliśmy księdza Józefa Kuczyńskiego, który mieszkał w naszym województwie. To był bardzo dobry ksiądz, zjeżdżali się do niego ludzie z obwodów kokczetawskiego i pietropawłowskiego. Chcąc spotkać się z księdzem szli pieszo pięćdziesiąt kilometrów. On chrzczył, spowiadał i udzielał ślubów. Co tydzień wzywano księdza do władz, nakazywano, aby przestał pracować. Karano go grzywną, a karę pieniężną trzeba było zapłacić. Ludzie starali się zebrać odpowiednią ilość pieniędzy. Później w gazetach pisano nieprawdę. Ludzie wierzący napisali list protestacyjny z podpisami, chcieli bronić księdza, lecz on nie pozwolił wysłać tego do gazety. Mówił, że Pan Jezus cierpiał i nam też trzeba cierpieć. Ósmego grudnia 1958 roku, przyjechała milicja i aresztowała księdza Kuczyńskiego. I znowu skazali go na dziesięć lat więzienia. W tym czasie aresztowano także księży Drzepeckiego i Bukowińskiego i tak samo skazano na dziesięć lat więzienia. Po długich staraniach ze strony wiernych księdzu Kuczyńskiemu zmniejszono karę z dziesięciu na siedem lat. W sumie ksiądz Józef Kuczyński za wiarę w Boga i za kapłaństwo siedział siedemnaście lat w więzieniu. Gdy zabierali księdza Kuczyńskiego, ludzie płakali, lamentowali, a dwadzieścia osób położyło się na drodze pod samochód, nie dając przejechać. Inni ciągnęli do tyłu auto. Ksiądz musiał wyjść z samochodu i prosić ludzi, żeby odstąpili, dali wolny przejazd, bo jemu będzie gorzej. Wtedy ludzie odeszli od samochodu. Po uwięzieniu księdza naszą kaplicę obrabowali i wszystko zniszczyli, a potem dali ją jednemu komuniście, który urządził tam sobie mieszkanie. Dwa razy jeździłam do Moskwy do Chruszczowa, wozłam podpisy wierzących, pisałam prośbę o zwolnienie księdza. Jeździłam do Ałma-Aty i do Kokczetawu niezliczoną ilość razy, pisałam różne prośby, udawadniałam im, że jesteśmy ludźmi wierzącymi, wierzyliśmy w Boga, wierzymy i nadal będziemy wierzyć. Chociaż zabrali nam księdza, o naszej wierze świadczą groby na naszych cmentarzach – są z krzyżami, to jest nasza wiara w Boga. Przez pół roku walczyłam o uwolnienie księdza. Po wyjściu z więzienia ksiądz Kuczyński pojechał na Ukrainę do obwodu winnickiego. W latach 1959–1965 był u nas ksiądz Kaszuba. W 1963 roku w listopadzie przyjechał do naszej wsi Zielony Gaj, do mego domu, w którym spowiadał wierzących, chrzczył dzieci, udzielał ślubów. Wszystko to czynił w wielkiej konspiracji, dlatego też najczęściej pracował w nocy. Wśród nas mieszkali ludzie niewierzący, którzy starali się wysledzić, gdzie zbieramy się na modlitwę. Kiedy przyjechał do nas ksiądz Kaszuba, szli do miejscowej władzy i mówili, u kogo ksiądz się zatrzymał. Pracowałam w gminie jako kasjerka.

Pewnego razu przywieźli księdza do Skulbaszewskiego. Jeden człowiek niewierzący wieczorem zbuntował tam ludzi, a na drugi dzień przyszedł do gminy, do prezesa i mówi: „U Skulbaszewskiego jest ksiądz, idźcie i zabierzcie go”. Zaraz tylko gdy usłyszałam te słowa, poprosiłam prezesa, żeby

pozwoił mi iść do sklepu, aby coś kupić i pobiegłam do Skulbaszewskiego ostrzec ich. Natychmiast ukryli księdza i go nie znaleźli.

W Święta Wielkanocne ludzie zbierali się po domach-ziemiankach. Na rezurekcje gromadzili się wieczorem w czterech domach, bo w jednym się nie mieścili. Wieczorem odmawialiśmy Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego, Litanię do Matki Boskiej, rozważaliśmy Mękę Pańską, czytaliśmy modlitwy mszalne, śpiewaliśmy pieśni wielkopostne do trzeciej godziny nad ranem. Potem śpiewaliśmy przez trzy godziny *Twoje święte zmartwychwstanie i Wesoły nam dziś dzień nastał*. Następnie ludzie rozchodzili się cichutko do domów. Tak samo zbierali się i modlili na święta Bożego Narodzenia. I zawsze robili to po cichutku, tak aby nikt z władz się nie dowiedział. Święto Zmarłych obchodziliśmy trzy razy do roku. Jeden raz na świętego Marka, to jest 25 kwietnia, drugi – w drugi dzień Wielkanocy i trzeci – 2 listopada. Ludzie szli na cmentarz, gdzie stała święta fi gura i przed nią ławki do siedzenia. Zbierali się i modlili. Kto kochał swoich zmarłych, starał się o porządek na grobach.

Wiele mogłabym opowiadać, bo miałam trzynaście lat, kiedy przyjechałam do Kazachstanu. Wszystko widziałam, przeżywałam i pamiętam. Zawsze walczyłam o odrodzenie języka polskiego, o polskość. Wielu krzywd doznałam, ale o tym nie chcę mówić¹².

Najbardziej znanymi kapłanami krążącymi wówczas po Kazachstanie, poza ks. Władysławem Bukowińskim i ks. Józefem Kuczyńskim, byli ks. Bronisław Drzepecki, o. Serafin Kaszuba i o. Odoryk Aleksander Beń (który później osiadł w Kazachstanie) oraz ksiądz grekokatolicki Aleksander Chira. Przebywali tam również księża z Litwy i Łotwy wpisujący się w dzieje stepowego Kościoła w latach jego zniewolenia przez władzę sowiecką. Podobnie jak polscy duszpasterze także i oni, nie bacząc na zagrożenia, pełnili duszpasterską posługę, stanowiącą źródło i siłę wiary, która pozwoliła na trwanie Kościoła wśród wieloetnicznej ludności Kazachstanu. Ks. B. Drzepecki był absolwentem seminarium duchownego w Łucku, potem studiował w Rzymie (1933–1937), uzyskując doktorat z teologii. Podczas wojny pracował na Wołyniu, a od 1944 roku za zgodą biskupa Adolfa Szelażka przeniósł się na teren diecezji żytomierskiej, gdzie od lat 30. XX wieku nie było księży. Aresztowany przez NKWD w styczniu 1945 roku, prawie 10 lat przebywał w różnych więzieniach/łagrach. Uwolniony w grudniu 1954 roku, pozostał w Kazachstanie, gdzie z wielkim zaangażowaniem poświęcił się nielegalnej pracy duszpasterskiej. Za jej prowadzenie został ponownie aresztowany i kolejne pięć lat spędził w łagrach. Gdy po wyjściu na wolność (1964) przyjechał do Akmolińska (dzisiaj Akmoła) z zamiarem osiedlenia się, nie uzyskał potrzebnej na to zgody władz administracyjnych. W następnych latach był proboszczem parafii Szarogród na Podolu, gdzie zmarł nagle w 1973 roku¹³.

Zesłańczy los spotkał także o. Serafina Kaszubę, absolwenta seminarium zakonnego oo. kapucynów w Krakowie, a potem studenta (1932–1936) Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie uzyskał dyplom magistra filozofii. Podczas

¹² Relacja Marii Kuberskiej, [w:] H. Wiśniewska, *Święte korzenie*, Lublin 2013, s. 88–90.

¹³ H. Hellenowa, *Nie uroniłem godności*, „W drodze” 1989, nr 2, s. 60–69.

drugiej wojny światowej oraz krótko w okresie powojennym był duszpasterzem na Wołyniu. Był tam świadkiem okrutnych ukraińskich eksterminacji polskiej ludności. Wszystko to rodziło niepewność co do przeżycia kolejnego dnia, powszechnym zatem stało się opuszczanie tych stron przez liczne grupy Polaków. A potem dane mu było doświadczyć znacznych trudności ze strony władz sowieckich w sprawowaniu posług religijnych. Był świadkiem aresztowań księży, likwidacji religii w szkołach, zamykania kościołów itp. Wobec tych trudności wyjechał jesienią 1961 roku do Kazachstanu, gdzie prowadził wędrowną pracę duszpasterską, przerywaną aresztowaniami. Tę pasterską posługę rozpoczął na stacji kolejowej w miejscowości Taińcza, na której wysiadł jako jeden z pasażerów:

w białym, trochę zmiętym kitlu, z niezasobną walizką w rękę. Zapytał kogoś o ulicę Zapadną. Dzień był pogodny, ale poprzednio padały deszcze. Po przebyciu toru znalazł się na ulicy błotnistej, nie do przebycia. W takiej porze tubylcy noszą gumowe buty i patrzą z politowaniem na przybyszów skaczących nieporadnie po kałużach błota. Trzeba było przejść parę przecznic, zanim na jakimś narożnym domu ukazała się pożądana nazwa: Zapadna. Teraz chodziło o znalezienie domu, w którym mieszkała siostra księdza. Spotkanie trudno opisać, choć się dotychczas nie znali. Jak ongiś w Emaus, mieli się poznać przy łamaniu Chleba. Trwały przygotowania, kiedy weszła jakaś kobieta z prośbą, żeby iść do umierającego ojca. Skąd się dowiedziała? „Już ja się domyślam”. To była pierwsza funkcja kapłańska. A potem? Radość, ruch, nowe życie. Boże, Ty nas nie zapomnisz¹⁴.

Tam rozpoczął się ważny okres jego wędrownej posługi w Kazachstanie i na Syberii. Przybywał do wiernych w różnych miejscowościach, których było wiele na tym misyjnym szlaku. Nieraz trudno było zlokalizować je na mapach, a jeszcze trudniej dotrzeć do nich, często na piechotę, furmanką, jakimś okazyjnym autem. Wędrował więc nieprzerwanie do Polaków, by zapewnić im kapłańską posługę. Były to dla nich szczególnie radosne spotkania, przypominające Polskę i rodzinne strony. Chrzczył dzieci, błogosławił małżeństwa, święcił mogiły, spowiadał i udzielał komunii świętej. Nieraz był aresztowany, karany za „włóczęgostwo” i sprawowanie kapłańskiej posługi. Ostatecznie rozstał się z Kazachstanem w 1976 roku, a w 1977 roku zmarł nagle we Lwowie. Jego grób znajduje się na Cmentarzu Janowskim tego „wiecznie wiernego miasta”, do którego powracał w chwilach trudnych¹⁵.

O. Odoryk Beń

Dopełnijmy tę faktografię o pracy duszpasterskiej wędrujących po Kazachstanie polskich księżach postacią franciszkanina o. Odoryka Aleksandra Benia. Wyświęcony w 1939 roku, do 1943 roku pracował na Wołyniu w parafii Boreml, krótko był kapelanem szpitalnym we Lwowie. W 1944 roku wyjechał do Kamieńca Podolskiego, aby duszpasterzować w tamtejszej katedrze. W styczniu 1945 roku został aresztowany i zesłany

¹⁴ H. Warachim, *Włóczęga Boży*, Łódź 1996, s. 163–164.

¹⁵ Ks. B. Michalewski, *Kazachstańska odyseja ojca Serafina Kaszuby*, „Zesłaniec”, nr 79, 2019, s. 39-52.

do łagru w Dżekazganie, a po zwolnieniu w 1952 roku otrzymał nakaz osiedlenia się w obwodzie Kiemierowo na Syberii.

Pracował jako kierowca i od tego czasu potajemnie prowadził pracę duszpasterską, odwiedzał chorych, odprawiał msze, chrzczył, spowiadał, udzielał ślubów. Praca ta miała spory zasięg terytorialny, często bowiem wyjeżdżał do odległych miejscowości, w których od wielu lat nie było księży. Posługę tę pełnił wobec różnych narodowości, a gdy po osiągnięciu emerytury osiadł w Kazachstanie, często bywał wśród mieszkających tam rodaków. Znając świetnie język niemiecki, prowadził także działalność duszpasterską wśród Niemców¹⁶.

Swoje duszpasterskie wędrowanie zakończył w 1991 roku na przemyskim rynku, gdzie zmarł na serce dwadzieścia metrów od furty klasztornej. Przybył wówczas z dalekiego Kazachstanu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, podczas jego kolejnej pielgrzymki do Ojczyzny. Pochowany został w Kalwarii Paławskiej, nieopodal Przemyśla.

W kopalni miedzi w Dżekazganie pracowali także inni Polacy, a wśród nich ks. Władysław Bekisz, ks. Stanisław Bohatkiewicz, o. Ryszard Czesław Grabski OFM Cap, o. Władysław Wielemański i ks. Michał Woroniecki CM¹⁷. Oni też po opuszczeniu łagru i osiedleniu w innych rejonach rozległej Syberii, narażając się na kolejne aresztowania, które zresztą następowały, z poświęceniem prowadzili działalność duszpasterską, której nie zaniedbywali także, gdy więzieni byli w łagrach.

Trwanie w wierze

O wędrujących duszpasterzach opowiadała mi Helena Bagińska z Zielonego Gaju, ochrzczona przez ks. Józefa Kuczyńskiego, mieszkająca obecnie we Wrocławiu. Od niej dowiedziałem się nieco na temat jego duszpasterskiej misji w tej miejscowości. Mimo tego, że jest to cząstkowa opowieść, jednak jest ona mocno osadzona w tamtejszych realiach i ubogaca los tego księdza-wędrowca, pozwalając pełniej zrozumieć jego misyjną działalność. Księża-wędrowcy byli prześladowani, więzieni w łagrach, ale wbrew temu po uwolnieniu powracali na swój misyjny szlak. Spotykali tam ludzi, którzy mimo ateizacji trwali w wierności Bogu. Pielęgowali tę wiarę w domu, za zamkniętymi drzwiami. Pozwalała ona na zachowanie tożsamości narodowej, chociaż znajomość języka polskiego stawała się coraz słabsza; modlitwy jednakże znali na pamięć, jakkolwiek nie zawsze rozumeli ich treść.

Miejscem, które pomagało im przetrwać w tej religijności, były częstokroć cmentarze. Powstały one w 1936 roku. Po przyjeździe do danej *toczki* zdarzało się bowiem, że po trudach drogi i braku opieki lekarskiej umierały osoby starsze i dzieci. Tak więc te smutne okoliczności sprawiały, że właśnie miejsca pochówku tworzyły symboliczną przestrzeń, powiększaną z czasem przez nowe zgony. Bliskość cmentarzy chroniła na swój sposób mieszkańców osady przed marginalizacją życia religijnego. Mogiły najbliższych były łącznikiem spajającym więzi rodzinne i poczucie wspólnoty narodowej. Opowiadano mi, że odwiedzając groby, w ciszy i skupieniu modlono się, odmawiając najczęściej „*Ojcze nasz*” i „*Zdrowaś Mario*”.

¹⁶ S. Pyza, *Życie heroiczne i myśl Ojca Serafina Kaszuby*, Biały Dunajec – Ostróg 2005.

¹⁷ *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół...*, op. cit., s. 26.

Przebywanie w tym miejscu było też czasem refleksji o ludzkim przemijaniu i wierności Bogu. Za odwiedziny cmentarza zesłańcy nie mogli być represjonowani, podobnie jak za organizowanie pogrzebów, wprawdzie najczęściej bez księży, ale w atmosferze świętości krzyża na mogile. Początkowo na grobach umieszczano polskie napisy, najprostsze w treści: nazwisko i imię, data urodzenia i śmierci. Potem zastąpiono je alfabetem rosyjskim. Napisy te można jeszcze zobaczyć na cmentarzach w sąsiedztwie polskich osad.

W tych ekstremalnych warunkach ograniczających religijność powszechnie występującą praktyką były tzw. chrzty z wody sprawowane przez starsze osoby. Potem gdy nadarzała się okazja czynili to księża. Miało to niebagatelny wpływ na przetrwanie polskości, mimo urzędowej indoktrynacji ateistycznej i administracyjnych zakazów. Żeby przeciwstawić się narzuconej ateizacji, szukano sposobów na zneutralizowanie jej i podtrzymywanie życia religijnego na zesłaniu. Bywało, jak już wspomniałem, że cmentarz z krzyżem stawał się miejscem modlitwy, często były to też spotkania modlitewne w domach, a także udzielanie błogosławieństwa nowożeńcom z użyciem „świętego obrazu i chleba”.

Z upływem czasu, gdy odchodzili ludzie starsi, znajomość modlitw malała. W niektórych domach były różańce, a ich odmawianie pozwalało trwać w religijności. Ale i ta forma modlitwy z czasem zanikała. Nie obchodzono tradycyjnych świąt Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia, a ich religijnego znaczenia wiele osób, z którymi rozmawiałem, nie potrafiło już zinterpretować. Nie mieli prawa do żałoby, zadbanych mogił, komunii dzieci i innych uroczystości religijnych. Ale też dodać trzeba, że potrzeby duchowe tych ludzi zachowały swoją siłę, chociaż wyraźnie zaznaczało się nieraz zbyt powierzchowne rozumienie treści wypowiadanych modlitw, pełniej natomiast wiara ta wyrażała się w sferze pojęć etycznych i duchowych.

Swoiste odrodzenie tej religijności rozpoczęło się w latach 90. ubiegłego stulecia, gdy do Kazachstanu przyjechali – już legalnie – księża z Polski i zaczęto budować kościoły. Religijność „kazachstańskich Polaków” zesłanych tu w latach 30. XX wieku początkowo skupiała się wokół rodziny. Z czasem i to zjawisko słabło, chociaż było i nadal jest ono swoistą oznaką identyfikacji narodowej. Dodajmy jednak i to, że kwestia praktyk religijnych polskich rodzin w Kazachstanie jest dość złożona, szczególnie w małżeństwach mieszanych, np. polsko-rosyjskich czy polsko-ukraińskich, jest to sprawa prywatna małżonków i ich dzieci.

Myśląc o świadomości w sferze odczuć duchowych, z całą mocą podkreślić trzeba, że społeczność polska, która znalazła się w Kazachstanie w latach 30. i 40. XX wieku, była oporna na ateizację i raz po raz próbowała doprowadzić do legalizacji działalności religijnej, co w pełnym wymiarze nastąpiło po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Kazachstanie

Jak już zostało wspomniane, zachowanie tożsamości narodowej naszych rodaków w Kazachstanie to niewątpliwie wielka zasługa księży, którzy w latach drugiej wojny światowej oraz po jej zakończeniu, narażeni na liczne szykany i zsyłki do łagrów, nie wyrzekli się pracy duszpasterskiej. Także i dzisiaj, w zmienionych warunkach politycznych, gdy Kazachstan jest krajem wolnym

i wielonarodowym, dużej pomocy polskiej diasporze udziela Kościół katolicki. Najlicniejsza grupa kapłanów i siostr zakonnych pochodzi z naszego kraju. Wymownym znakiem tej troski była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Kazachstanie w dniach 22–25 września 2001 roku, który podczas ceremonii powitania na lotnisku w Astanie powiedział:

Dziękuję Bogu, który przywiódł mnie aż do Astany, stolicy tego szlachetnego i rozległego kraju, położonego w sercu kontynentu euroazjatyckiego. Z miłością całuję tę ziemię, na której powstało państwo wieloetniczne, dziedziczące od wieków wielorakie tradycje duchowe i kulturowe, a dziś podejmujące nowe zadania społeczne i ekonomiczne. Od dawna pragnęłam tego spotkania, bardzo się zatem cieszę, że dane mi jest powitać i uściskać z podziwem i miłością wszystkich mieszkańców Kazachstanu.

[...] Narodzie kazachski, stoi przed tobą trudne zadanie budowania kraju pod znakiem prawdziwego postępu, solidarności i pokoju. Kazachstanie, ziemio męczenników i wierzących, ziemio zesłańców i bohaterów, ziemio myślicieli i artystów – nie lękaj się! Choć liczne i głębokie są blizny na twoim ciele, choć dzieło odbudowy materialnej i duchowej napotyka trudności i przeszkody, niech pociechą i bodźcem będą dla ciebie słowa wielkiego Abaja Kunanbajewa: „Początkiem człowieczeństwa są miłość i sprawiedliwość, to one są zwieńczeniem dzieła Najwyższego”.

Miłość i sprawiedliwość! Najwyższy, który kieruje krokami ludzi, niech zapali te gwiazdy nad twoją drogą, bezkresna ziemio Kazachstanu.

Takie uczucia napełniają moje serce, gdy rozpoczynam wizytę w Astanie. Przyglądając się barwom waszego sztandaru, drodzy mieszkańcy Kazachstanu, proszę Najwyższego, aby udzielił wam darów, które one symbolizują: stabilizacji i otwartości, których znakiem jest błękit; pomyślności i pokoju, symbolizowanych przez złoto.

Niech Bóg błogosławi tobie, Kazachstanie, i wszystkim twoim mieszkańcom, niech cię obdarzy przyszłością zgody i pokoju!¹⁸

Ujmującą częścią tej wizyty było uczestniczenie w niej licznych pielgrzymów z syberyjskiej części Rosji – z Barnaułu, Bijska, Irkucka, Nowosybirska, Omska i z innych najodleglejszych rejonów Syberii oraz Azji Środkowej. Kazachstańscy katolicy nazywali tę pielgrzymkę „wielkim cudem”. Stanowiła też ona swoisty rodzaj pamięci o Polakach żyjących w Kazachstanie, do których papież Jan Paweł II, pozdrawiając ich serdecznie przed modlitwą „Anioł Pański” (Astana – 23 września), powiedział:

Z wielką radością patrzę na was i Bogu dziękuję, że dane mi jest być pośród was. Zawsze żywo interesowałam się waszym losem. Wiele mi mówił o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałam i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostołski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich. Pragnę was zapewnić, że nigdy nie byliście zapomniani w moim sercu. Codziennie w modlitwie zawierzałam was i cały Kościół w Kazachstanie dobroci Boga. Dziękuję Mu za was, za to, że nieustannie dawał wam tę moc Ducha Świętego,

¹⁸ 22 września. *Miłość i sprawiedliwość początkiem człowieczeństwa. Ceremonia powitania na lotnisku*, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12, s. 14–15. 22 września. *Miłość i sprawiedliwość początkiem człowieczeństwa. Ceremonia powitania na lotnisku*, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12, s. 14–15.

dzięki której zachowaliście wiarę Ojców mimo różnych doświadczeń i prześladowań. I wam z serca dziękuję za tę wierność Chrystusowi i Kościołowi. Proszę was nie ustawajcie w dawaniu takiego świadectwa.

Matce Najświętszej zawierzam waszą przyszłość. Niech będzie ona pomyślna i szczęśliwa. Budowana w duchu wzajemnej miłości. Niech dobry Bóg obficie wam błogosławi¹⁹ 147.

Pielgrzymka ta duszpastersko umocniła i ubogaciła całą katolicką społeczność Kazachstanu oraz dalszą działalność misyjną polskiego Kościoła katolickiego w wielonarodowym i wielowyznaniowym kraju, w którym mieszka ponad 300 tysięcy katolików²⁰.

Duże znaczenie dla katolików w Kazachstanie miała konsekracja kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pietropawłowsku (7 lipca 2002 roku). Jest on najstarszym i jedynym kościołem rzymskokatolickim, wybudowanym wspólnym staraniem polskiej i niemieckiej diaspory w tym kraju w 1911 roku. W grudniu 1998 roku po wielu staraniach władze miejskie zwróciły go wiernym i służy on jako miejsce kultu, będąc zarazem pomnikiem katolicyzmu w Kazachstanie.

Powstają też obecnie nowe kościoły i kaplice. Narodowe sanktuarium maryjne znajduje się w pobliżu miejscowości Oziernoje, gdzie Polacy oddają hołd Matce Bożej jako Królowej Pokoju. Działania misyjne Kościoła katolickiego w tym kraju wspomagają odradzanie się w nim tożsamości narodowej polskiej diaspory, która w wielu parafiach północnego Kazachstanu stanowi trzon wspólnoty katolickiej. Są jednak takie rejony w tym rozległym kraju (parę razy większym od Polski), gdzie naszych rodaków, żyjących w rozproszeniu, dzieli od najbliższego kościoła katolickiego znaczne odległości. Powoli sytuacja ta zaczyna się zmieniać na korzyść, a seminarium duchowne w Karagandzie, troszcząc się o wiernych, przygotowuje nowych duszpasterzy do trudu na niwie ewangelizacji.

Miejscowość Oziernoje położona jest na stepie w północnym Kazachstanie. Powstała na tzw. surowym korzeniu w 1936 roku po przesiedleniu Polaków z Ukrainy. Zastali tam całkowicie odmienne warunki od tych, w której do tej pory żyli w rejonie Żytomierza. Rozległy, pusty step nie był miejscem gościnnym. Zdobycie jedzenia wymagało usilnych zabiegów, głód często zaglądał w oczy przesiedlonych. Niespodziewanie 25 marca (Święto Zwiastowania) 1941 roku nagle w pobliżu osady z topniejącego śniegu powstało jezioro, a w nim pojawiły się ryby – źródło zaspokojenia głodu. Niektórzy twierdzą, że w rok po powstaniu jeziora, wpuszczono też do niego karasie. Z czasem osadę nazwano Oziernoje – Jeziorne. Jezioro wyschło w 1955 roku. Obecnie staraniem potomków byłych zesłańców powstało tam Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju, w którym znajduje się nastawa ołtarzowa zwana „Gwiazdą Kazachstanu”, mająca charakter tryptyku, z bogatą bursztynową ornamentyką skrzydeł. Ołtarz powstał w pracowni gdańskiego artysty Mariusza Drapikowskiego i posiada wymiary 7,5 x 2,5 m. W Oziernoje,

¹⁹ 23 września – Astana. Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju. Rozważania przed modlitwą „Anioł Pański”, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12, s. 11–18.

²⁰ J. Dudek, *Pielgrzym pokoju*, „Zesłaniec” 2002, nr 6, s.81–85; L.A. Juszcuk, *Na spotkanie z Ojcem Świętym*, tamże, s. 87–92.

odległym od Czkałowa około 115 km, zamieszkałym w 90% przez Polaków, zagościła też figura Matki Bożej Fatimskiej, peregrynująca przez dawny Związek Radziecki. Wówczas też odsłonięto figurę Matki Bożej z rybami, która szybko otoczona została kultem wiernych.

W pobliżu Oziernoje, na tzw. Wołyńskiej Sopce w 1998 roku postawiono 12-metrowy krzyż – pomnik ku czci ofiar komunistycznych represji w Kazachstanie, obok którego ustawiono kamień z napisem: „Bogu chwała – ludziom – pokój, męczennikom Królestwo Boże, narodowi kazachskiemu rozkwit”. Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju jest obecnie ważnym miejscem kultu w azjatyckiej części byłego Związku Radzieckiego oraz celem licznych pielgrzymek. Corocznie w sierpniu odbywają się tam spotkania młodzieży z Azji Centralnej i krajów Europy. W ostatnich latach do Oziernoje przybyli benedyktyni z Uznach w Szwajcarii oraz siostry karmelitanki z Częstochowy²¹

²¹ A. Malinowski, *Matka Boża z rybami*, „Głos Polski”. Kwartalnik Polonii w Kazachstanie 2006, nr1, s. 9.

*Artykuł jest zmienionym fragmentem mojej książki pt. *Polacy w Kazachstanie. Zesłania, dziedzictwo, nadzieje powroty*, Krzeszowice 2014.